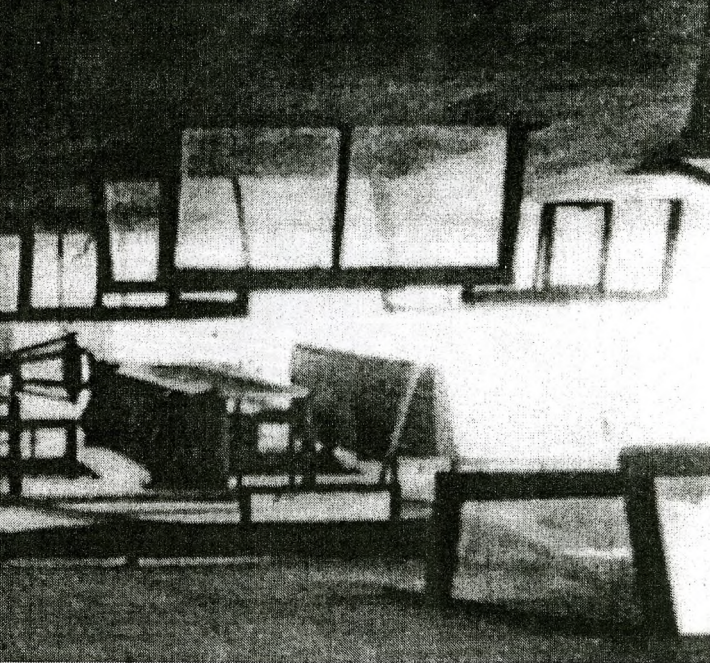
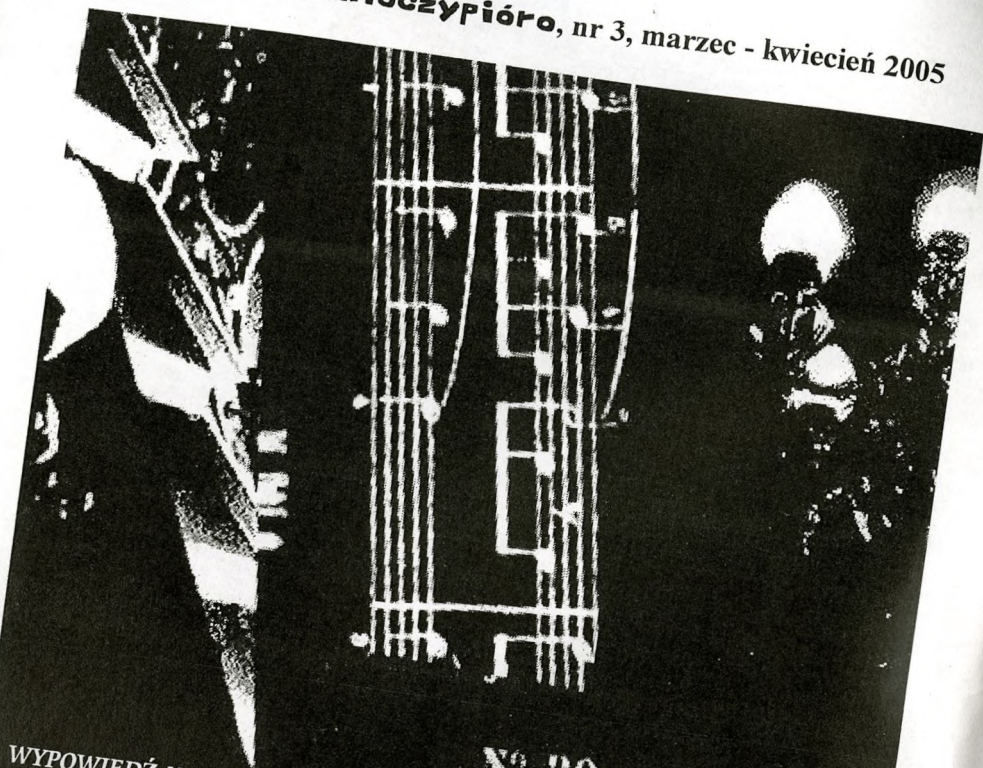


nr 3, marzec-kwiecień 2005

Włóczypióro

Magazyn klubu Wędrownych Poetów miasta Turku





WYPOWIEDŹ NA TEMAT POEZJI

Nº 39. Andante.

Poezja jest jakąś z form
Najbliższej mi muzyki
Słowa - jak dźwięki przetykane
Na krośnie życia

Ale, jak w muzyce
Piękniejsze są pauzy
W poezji należy czytać ciszę
Między obnażonymi słowami

Od muzyki piękniejsza tylko cisza
Od ciszy poezja?

Maria Szewczyk

WYPOWIEDŹ NA TEMAT POE
Maria Szewczyk

GRAFIKA
Adam Paulus

Aśka Paruszewska

MOTTO: *Wojownik światła nigdy nie opuszcza głowy, bo wtedy przestaje widzieć horyzont swoich marzeń.* (P. Coehlo)

* * *

„Mimo, że nie zasłużyłeś na wiersz”

idę do Ciebie wolniutko
powoli idę
powoli
od myśli niewinnych
już błogosławionych
do Ciebie idę
tak
właśnie do Ciebie

idę do Ciebie na palcach
po cichu idę
po cichu
bo sny się za mną skradają
o Tobie
tak
właśnie o Tobie

idę do Ciebie już długo
od wieków idę
od wieków
bo gubią mnie łzy co płyną
przez Ciebie
tak
właśnie przez Ciebie

Moja poezja

moja poezja
to wilcze wycie
do księżycy
moja poezja
to błaganie
o miłość do życia
moja poezja
to żal i ból
i samotność
moja poezja
to ja

brodząc po pas
w wyrzutach sumienia
z przybitym na czole
napisem "WINNA"
okrażam marzenia

przeznaczona do karceru
szukam Drogi
do Niego

brakuje mi puzzla
do układanki ciała
jednego
na stopie

z nie zawiązanym butem
idę
potykam się o krzyk
o lukę w mózgu

Do Najwyższego

wszystko się rozpadło
w domu ściany już skruszone
przyjaźń w proch obrócona

w miłość jak w lustro ktoś rzucił
sumieniem

to co wtedy było ważne
dziś nie znaczy nic
to co cenne
rozmyte przez łzy

Boże
to Ty piszesz życia scenariusze
to Ty w swych dłoniach
dzierzysz mój los

Hiob mi na imię...

Makary 'Adampaulus' Górzyński

Serce otchłani

Ciemność kładła się na długiej równinie, zlewając się z horyzontem, zabierając szczytki szarej mazi śniegu i błota, kryjąc świat w otchłaniach wczesnej, zimowej nocy. Brnęli poprzez pola i nikt ich właściwie nie zauważył, podobnie jak i oni, całkiem sami pośród horyzontu. Był tam wysoki, starszy mężczyzna, kobieta i chłopiec oraz drugi mężczyzna, patrzący ślepo w otchłań. Z nim młoda kobieta.

Kraj, który ich otaczał nie był już żadnym konkretnym krajem, przynajmniej dla nich. Składał się z krótkich dni i długich nocy, z odwilży i mrozu, wreszcie z nieprzebytych równin pełnych pojedynczych miasteczek i osad. Nigdzie nie paliły się światła i samotne domy stały opuszczone, najczęściej spalone i pozbawione szyb. W rowach natykali się na porzucone resztki – rozbite pojazdy, roztrzaskany sprzęt, trupy przywalone wyposażeniem.

Omijając drogi szli więc przez opustoszały, nocny świat, niczym odkrywcy, którzy poprzez nienaruszony jeszcze spokój zimy przedzierali się, samotnie, gdzieś w przestrzeń.

Wiedzieli, że powinni się zatrzymać, gdyż nocą podróż jest wyjątkowo niebezpieczna. Szukali błędzą, nie mogąc znaleźć nawet cieni światła. Błoto otaczało ich mieszaniną topniejącego śniegu, śmieci, fragmentów jakiś przedmiotów i bezkształtnej masy ciągnącej się wokół, po mroczne kontury symbolizujące lasy. Śnieg wciąż padał, przecinany deszczem, cały czas gotując się na nowe nadejście mrozu, którego bali się najbardziej. Garstka samotnych ludzi, niewidocznych dla nikogo i nikogo nie widzących, będących może bardziej pyłem zadymki.

-Tam coś jest.

Młody mężczyzna miał na imię Adam. Zatrzymali się i poprzez kłębiące się wiatrem tumany śniegu i deszczu, usiłowali dostrzec to co zobaczył. Niedaleko od nich rysował się ciemny kontur, ciągnąc się długo poprzez zamieć. Podążyli w tym kierunku, czujni na rodzącą się w nich strachliwą niepewność przed tym, co napotkają. Z mroku wynurzały się pojedyncze drzewa, a właściwie kikuty pnące się wysoko, rozgałęziające się złamanymi na wierzcie konarami. Błota było tu jeszcze jakby

więcej, aż do miejsca w którym natknęli się na staw, omal nie zsuwając się w jego czarną otchłań. Dryfujące resztki kry w ostatniej chwili ostrzegawczo zabłyśły pośród uderzeń wiatru i zatrzymali się, po omacku zbliżając się do wielkiego, cienistego konturu.

-To chyba był jakiś park.

Starszy mężczyzna nie pamiętał swego imienia. Nie miał dokumentów ani nikogo, kto mógłby mu cokolwiek przypomnieć. W odniesieniu do rzeczy zawsze używał formy przeszłej.

Krótki błysk latarki zginął pośród nawałnicy, lecz wystarczył Adamowi. Zobaczył puste okna i wysokie ściany, pozbawione błysków światła. Interesowało go tylko, czy dach wciąż istnieje.

-Trzeba znaleźć wejście.

Adam był przewodnikiem. Prowadził ich, choć w gruncie rzeczy sam nie wiedział nigdy, czy działa słusznie. Czasem miał wrażenie, że ciągną na oślep, ale zabijał to w sobie, nie myśląc wcale. Po prostu szli naprzód poprzez zamieć, wyłonili się gdzieś z niej i wtedy ich zobaczył. Jego narzeczona, Marion, nie chciała być już sama. Dołączyli się do starszego mężczyzny i kobiety z chłopcem. Początkowo łączyło ich tylko to, że ich droga biegnie na wschód, jak im się zdawało. Teraz nie byli już nigdy niczego pewni.

Po szerokich, śliskich stopniach weszli się do środka. Przywitało ich ciemne pomieszczenie pełne wody i zgłiszcz, częściowo zarzucone resztkami jakiejś konstrukcji. Przywyczerzeni do ciągnącego zamieć wichru, wśluchiwali się w jakże inne, straszliwsze wycie przeciągu pomiędzy pozbawionymi drzewi i okien pomieszczeniami ciemnego konturu.

-Tu chyba nie ma dachu.

Chłopiec miał już czternaście lat. Jak na swój wiek był bardzo cichy i rzadko się odzywał, nieufny i skory do podejrzeń. Nie był jednak strachliwy. Wpatrywał się w otoczenie i ludzi z jakimś dziwnym dla obcych spokojem, tak jakby wiedział i widział więcej. Nie przypuszczali, co myśli naprawdę.

Adam włączył latarkę, wyłaniały się przerażone zinnem i zniszczeniem kontury

jakichś pomieszczeń, trudne do przyporządkowania jakimkolwiek pojęciu. Kobieta czuła strach i przyciągnęła do siebie chłopca, chcąc czuć jego bliskość. Nie opierała się jej, wpatrzony w mrok i światło latarki Adama, obojętny. Mimo to nie zauważyła, że już po chwili wysunął jej się z uścisku i poszedł naprzód, za światłem. Cierpiała na coś, co można by nazwać paraliżem nerwowym.

Panował tu ziąb jeszcze większy niż na zewnątrz, mimo że tylko pojedyncze wiązki deszczu i śniegu zdawały się przenikać tu poprzez zwalone dachy. Szli jakby zanurzeni w półśnie, niezdatni do stanowczych ruchów. Adam znalazł schody i znaleźli się na górze, w mieszaninie jakichś korytarzy i pokoiów, przesiąkniętych wilgocią. Nagle nad nimi rozpostarło się niebo pełne gwiazd – zadyмка niespodziewanie ustała, pozwalając nieboskonowi wdrzeć się do wewnątrz poprzez resztki dachu nad korytarzem.

-To jest noc.

Starszy mężczyzna stał bezradnie. Obserwował niebo i nagle tylko ono było jego chwiejnym światłem.

-Tu jest pokój z dachem. Nie ma drzwi, ale możemy je zastawić deskami. Po za tym nie ma w nim okien. Chyba że obejrzymy piwnicę...

-Niee.

Kobieta nie patrzyła na niego. Jej oczy zdawały się płonąć, a głos wyrażał stanowczość. Przez chwilę poczuł strach widząc ten paranoiczny błysk. Bała się.

-Dobrze. Zostaniemy tutaj.

Pokój był słabo wyraźny i niewielki. Zapamiętali tylko, że na suficie jest jakiś obraz, cały przeżarty już wilgocią. Minęło może pół godziny, gdy sen skutecznie morzył ich spojrzenia, tonące w mrokach nocy. Latarka traciła moc baterii, więc schowana w kurtce Adama, zasnęła pierwsza. Marion przytuliła się do niego, otulona kocami które nieśli w tobołach, rozpostartych na pustej, tylko trochę wilgotnej zimnem podłodze. On jednak nie spał, nasłuchując wiatru i zagrożenia, które mogło spaść na nich. Nie było ono konkretem, lecz podświadomym sygnałem, że w każdej chwili trzeba czuwać. Tego już nie potrafił się oduczyć.

Zdawało mu się, że starszy mężczyzna śpi spokojnie, podobnie jak bezgłośny oddech chłopca dawał mu poczucie, że musi ich chronić. Czuł wzrokiem matkę dziecka, opartą o ścianę, czuwającą tak jak on. Lecz w jej nieuchwytnym wzroku czało się coś, czego się bał, co sprawiało, że zawsze czuł jej spojrzenie na sobie,

mimo że wiedzieli dobrze, że jej oczy są zawsze utkwiłone w nieokreślonym punkcie przestrzeni.

Ta noc miała minąć bezgłośnie.



Mrok powstającego dnia był ich przebudzeniem.

W zupełnej ciszy, pośród rozrywającego się całuną nocy, poczuli przejmujący chłód otwartego spojrzenia w mrok. Wyrwani z transu, wpatrywali się bez wyrazu w otaczającą ich przestrzeń, rysującą się powoli pośród ciemności.

Błoto zginęło pod śniegiem, iskrzącym się kryształami zimnego powietrza. Odwilż zginęła w ich niespokojnym półśnie. Chłopiec przyglądał się wielkiej sali, o wysokich kolumnach i sztukateriach. Jego wzrok utonął w przerażonych spojrzeniach amarów i skrzydlatych stworów, w topniejącej wilgocią plafonach z widokami sielankowych wzgórz. Wpadający przez opustoszałe okna wiatr wycisnął surowość na ścianach, odarł je z kolorów, skostniały pod jego naporem. Na zewnątrz chłopiec zobaczył aleję wielkich drzew, wyrzeźbionych w obumarłym drewnie mrozu, zastygłych w bezruchu. Zimne powietrze stało nad ziemią.

Aleję zamykała ściana lasu, migoczącego rzędami mrocznych przestrzeni zamrożonych w śniegu. Miał wrażenie, że zimno idealnie przywróciło światu jego prawdziwość. Nagle był namacalnym błyskiem lodu i zgrzytającego śniegu. Mrok nocy jeszcze spowijał ziemię.

Kobieta otworzyła oczy i poczuła strach.

W pustym pokoju nie było okien ani drzwi. Siedziała sparaliżowana w bezruchu, ślepym wzrokiem ogarniając niewidoczny punkt na ścianie, niegdyś obitej świecącym sukniem, teraz będącej tylko pustą gładzią. Adam dostrzegł jej przerażenie i zrozumiał, że chłopiec zniknął.

Zimno obudziło Marion.

Młde promienie jasności wdierały się w płataninę zniszczonych amfilad i pokoiów. Szedł przez nie w bólu ruchów, patrząc na śnieg spowijający podłogi. Chłopiec stał przy oknie.

-Twoja matka.

Obrzucił go spokojnym spojrzeniem i szybko zniknął. Adam rozejrzał się badawczo po

wielkiej sali i zauważył brak dachu, pnącego się w górę jedynie kikutami żelaznego baldachimu. I wtedy zrozumiał, że był to szklany pałac.

Szklany pałac o setce okien i setce drzwi. Z wielką salą balową i schodami, nad którymi unosił się szklany sufit rozświetlający cały pałac ogniem dnia. Teraz widział ciemność osmalonych ścian. Schodów których szukał, nie było. Tylko żelazne szyny wystające w długiej i mrocznej sztolni świadczyły o tym, że kiedyś mogło istnieć tu coś, o czym myślał. Śnieg zaścierał podłogi z ginących mozaik.

Marion szukała go, ledwo widoczna pośród ciemnych zwalisk i konturów szkieletu.

-Coś się stało?

-Nie. Chciałem się tylko rozejrzeć.

-Ona znowu zaczyna...

Nie musiała kończyć. Wiedział już.

Kobieta trzęsła się, skulona w sobie. Chłopiec klęczał przy niej, z pozoru bezradny, podobnie jak starszy mężczyzna patrzący na nich tępo.

-Tu nie ma okien... Nie ma drzwi... Ściany, ściany...

Początkowo słowa wypowiedane szeptem, nie były dla nich zrozumiałe. Coraz bardziej się nasilały, wypowiedane w coraz większym szale paraliżu, uderzały w nich przerażeniem.

-Tu nie ma okien... Nie ma drzwi...iiiiii....

-Trzeba ją wyprowadzić na zewnątrz! Szybko, niech mi Pan pomoże!

Gdy ją chwycili, wydała przerażający skowyt, od którego omal nie opadły ich siły. Byli już na schodach.

-Tam są piwnice! Piwnice! Neeeeee! Neeeeee!

Krzyczała coś coraz bardziej niezrozumiałego, stawiając im zażarty opór.

Przed samym wyjściem wyrwała się i upadła w zgłiszczu, raniąc się o rozrzucone wszędzie szkło.

-Ciagnij! Ciagnij Pan do cholery!

Na zewnątrz osunęła się bezwładnie na śnieg i chłopiec uniósł jej głowę, układając na swych kolanach. Niespodziewanie dla nich uspokajała się w zupełnym bezruchu patrząc na szare niebo. Krew barwiła śnieg.

Adam czuł na sobie jej wzrok, choć wiedział, że nie patrzy na niego. Przez kolumnowy portal wrócił do środka. Marion składała rzeczy.

Stanął przy framudze i wpatrywał się w nią, oświetlaną promieniem dnia wchodzącego

przez szpary w dachu. Słońce skostniało za betonem chmur, niewidoczne choć odczuwalne zimnem. Niespodziewany trzask wyrwał go z zatrzymania, był bliski i przeraźliwy.

-To ty?

-Tak Marion, to ja.

Poczuł na sobie lepki pot i obejrzał się ukradkiem, widząc tylko ciemny korytarz którym przyszedł i wiatr zmieszany ze śniegiem, wyjący między pustymi pokojami pałacu.

-Tu są piwnice?

-Dlaczego pytasz?

-Ona mówiła o piwnicach.

-I co z tego Marion?

-Chodźmy już stąd.

-Ona się zraniła.

-Dobrze, zrobię opatrunek. A potem stąd pójdziemy.

Marion nie odprowadziła go wzrokiem, zawieszona nad tobołkami z dobytkiem. Szperała w nich, szukając starej apteczki, lecz jej ruchy były powolne, niewprawne, bezcelowe. Bała się tej kobiety, której imienia nawet nie pamiętała dobrze. Kornelia, Koronela, nikt tego chyba dobrze nie wiedział, z wyjątkiem może tego chłopca. Marion bała się jego matki, choć ostatnio zaczynała się łapać i na tym, że unika i jego wzroku. Atak rozstroił ją, lecz została w pokoju gdy sprowadzali kobietę na dół. Słuchała tylko głosów, oddalały się stopniowo, tak jak teraz cichy kroki Adama schodzącego na dół. Niepokój graniczył jednak ze strachem.

Adam obejrzał parter i natknął się na ciemną sztolnię na zapleczu zdewastowanej kuchni. Przez małe okienka przyziemia wchodziło tu niewiele sennego światła, zapalił latarkę niemalże w tej samej chwili czując niepokojącą woń.

Znalazł drzwi i schody. Piwnica.

Nacisnął klamkę.

Kobieta otworzyła oczy i poruszyła się gwałtownie, czymś przerażona. Chłopiec objął mocniej jej głowę.

-Nic się nie stało.

Nie odpowiedziała mu, wciskając palce w zmarznięty grunt, tak jakby się zapierała, broniła przed czymś.

-Odejdź...

Za drzwiami piwnicy zapach nasilił się i Adam stanął w miejscu. Przecinał latarką mrok, dostrzegając korytarz i rozgałęziające się pomieszczenia. Czerwona, zatechła wilgocią cegła. Posunął się kilka kroków naprzód i drzwi lekko drgnęły. Lepki pot zlał mu twarz.

Marion zatrzymała się na schodach. Aptečka kołysała się lekko w jej rękę, światło ogarniało stopnie poprzez wyrwy okien. Trzask powtórzył się i tym razem nie był to Adam.

Stała chwilę chłonąc ciszę jaka nastąpiła i czuła, jak aptečka kołysze się w jej rękę sama, nie prowokowana przez dłoń. Gdzieś za nią kolejny trzask. Mróz odształca i rozpręza stare rury – pomyślała.

Chłopiec poczuł ból. Rósł on w nim stopniowo, wdzierał się do mózgu i rozrywał czaszkę. Wstał i na chwiejnych nogach doszedł do ściany, opierając się o jej pociętą boniami powierzchnię. Stary człowiek pomógł wstać jego matce i chciał zaprowadzić ją do środka.

-Niee.

Było w tym spojrzeniu coś, co kazało mu natychmiast ustąpić. Na schodach spotkał Marion.

-To był trzask w rurach.

-Nic nie słyszałem panienko.

-Tak, to był tylko trzask w rurach.

Ważmy rzeczy i chodźmy.

W miarę jak Adam posuwał się korytarzem, zapach podlegał coraz dziwniejszym przemianom. Zdawało mu się na początku, że woń nasila się. W pewnym momencie jednak osłabła i zdawała się zupełnie zanikać, aby wrócić ze zdwojoną siłą w jakimś przechodnim połączeniu. Nie wiedział, dlaczego cały czas zagłębia się w mrok, co każe mu iść naprzód. Gwałtowny trzask wstrząsnął nim. Pochodził z wyższych pięter, był przeciągły, osuwający się po czymś, może po rurach.

Oparł się o ścianę i poprzez kurtkę czując jej oślizgłą powierzchnię, oświetlał pasmami latarki przestrzeń. Ruchy jego stawały się coraz bardziej nerwowe w miarę jak światło lampki zdawało się przygasać.

-Gdzie jest Adam?

-W piwnicy.

Kobieta nie patrzyła na Marion. Chłopiec stał obok, nerwowo oglądając się na wszystkie strony, chcąc być blisko matki. Wyglądała na bardzo zmęczoną, gdy Marion opatrywała jej skaleczenia i odgarniała zlepione śniegiem kosmyki siwych włosów, przeplatanych z resztkami niegdyś ciemnych i bujnych wspomnień.

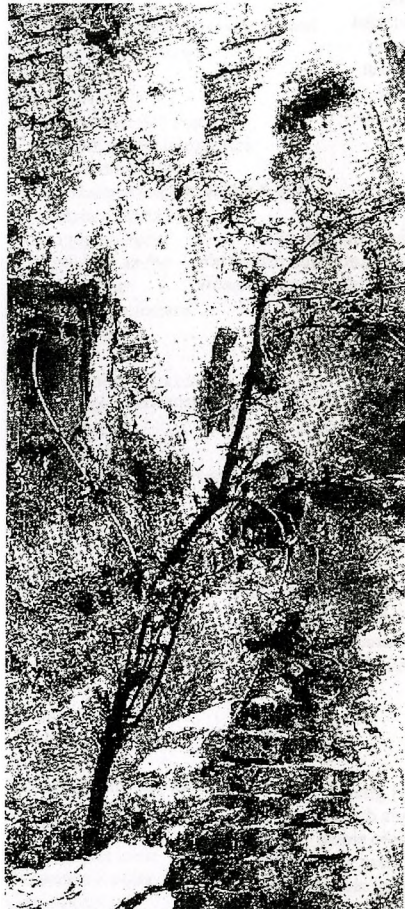
-Co on tam robi?

-Latarka zgasała.

Ręka Marion zawisła w powietrzu i jej oniemiały wzrok spotkał się z oczyma kobiety, zasnutymi mgłą. Krzyknęła i odsunęła się, wpadając na ścianę.

Starszy mężczyzna złożył toboly i chwyciwszy je, opuścił pokój. Był bardzo zdenerwowany i oddychał ciężko schodząc po schodach. Na półpiętrze zatrzymał się, nie mogąc złapać tchu; pakunki wysunęły mu się z rąk na podłogę. Mimo mrozu śnieg spływał z niej strumieniami wody.

ciąg dalszy nastąpi



Milena Lewandowska

Paulina Sęk

* * *

* * *

Zmęczona
Idę
Przez park
Jest ławka
Ktoś siedzi
Kobieta
Płacze
Ludzie idą
Śmieją się
Z niej
Wariatka
Mówią
Wariaci
Myślę i siadam
Obok niej

Idę
Potykam się
Gąszcze ludzi
Dżungla słów
Pustynia uczuć
Nic
Tak
Bo ja nic nie czuję
Bo ja nic nie widzę
Bo ja tylko słyszę
Pytania bez odpowiedzi
Idę dalej
A przede mną
przede mną tylko
ona
ta której nienawidzę
ona
Aleja Krzyku

Wyznanie

Wiesz, mam dość...
dość sztucznych uśmiechów,
dość serdecznych uścisków.
dość.

Nie potrafię żyć...
żyć tutaj,
żyć w miejscu, gdzie tyle nienawiści,
żyć - po prostu.

Źle mi gdy widzę...
widzę ból,
widzę kłamstwo,
widzę zło.

Ale nie mogę zmienić...
zmienić świata,
zmienić ludzi,
zmienić nas.

* * *

Był grzech
Była dusza
I było słowo
A teraz został tylko
Długi złoty warkocz...
Długi złoty warkocz na
Czarnej zimnej ziemi

* * *

Wśród nich
Nie chcę być
Może będę chciała
Ale teraz nie chcę
Oni też nie chcą abym była
Nie będą chcieli
Jestem sama
I to jest ta jedyna
ta z tych prawd banalnych
Niestety
I tylko ona
Pozostała mnie
Pozostała mną
I ułożę ją do snu
i nie tylko ją
Siebie też
bo ona jest mną
a ja nią
położymy się razem
ja w niej
ona we mnie
na łące martwych dusz



Ewelina Zając

Nikola Józefacka

* * *

OJCZE?

kolejny obiad
i znowu schabowy
co tydzień to samo
niedziela i martwe zwierzę
każdy dobrze to zna
nie uczestniczę w konsumpcji trupa
później jestem
w domu
żyję i trwam
do kolejnej niedzieli
i pogrzebu

* * *

krwawe śmierzące trupy
beładnie porzrucane
po kwicistej łące
dawniej

wybuch bomby
atak wroga
walka o władzę
- to nie to -

tak wygląda świat
tak wygląda życie
taki jesteś ty

odrażający
bezwstydny
wolny
sam

nie dziw się
- tak musi być -
taka jest natura
wiekuisty plan
umierania

Wyglądałam z nadzieją
Przez okno mojego życia
Powoli zaczynał padać deszcz
Miarowo
Dużymi kroplami niedoścignionego szczęścia
Gorzкими kroplami mojej wiary
Wyglądałam przez okno
Sercem przebijałam wszystkie szyby
Na odległość miliardów mil
Aby szukać Ciebie
Pomiędzy miliardami jasnych gwiazd
Patrzyłam w przestrzeń
Pustą ciągle
Ciągle smutną
Z zarodkami moich marzeń
A pusty pokój teraźniejszości
Powoli wypełniał się
Cząsteczkami moich smutków
Wyglądałam przez okno
Okno mojego życia
A Ty stłukłeś szybę
By oblać mnie
Ciężkimi strumieniami
Mojej naiwności
Czekałam
A deszcz moczył każdą nitkę
Mojej duszy
Nie było burzy
Tylko dźwięk
Uderzających ciężkich łez
O parapet
Braku możliwości
I nikt nie zauważył
Gdy odłamki tłuczonych szyb
Wbijały mi się w krtań
Nie mogłam krzyczeć
Byłam w środku
Cichego cyklonu
Później
Przestałam rozumieć
Cokolwiek
A Ty ciągle
Nie pozwalałeś mi odejść
Czekałam na Ciebie
Miało wyjść słońce
A zmoczyłeś mnie
Deszczem Swojej
Obojętności...



Karol Stanisławski

LORELEI!

Część III

Starszy człowiek stał na skraju lasu patrząc, jak dwudziestokilkuletnia dziewczyna wchodzi do jego domu. W milczeniu podążył w tamtą stronę, a jego kot, przegowany kocur, sadził przed nim w długich susach. Nie zdziwiła go obecność dziewczyny w tym miejscu, przyciągnęło ją to, co tkwiło w niej głęboko.

To, kim sama była dawno temu.

*

Laura nie mogła tego wyjaśnić, ale tajemniczy dom na skraju lasu przyciągał ją. Podobnie, jak skała Lorelei. To coś, co tkwiło w niej w najgłębszych zakamarkach umysłu i ciała, popychało ją w kierunku chaty. Do tej pory to tłumila, jednak tym razem nie wytrzymała. Odkąd ją zobaczyła tydzień temu, nie mogła o niej myśleć. Gdy zbliżyła się do niej skrajem lasu, w pierwszym momencie chciała zawrócić. Nagle poczuła, że musi iść dalej. Bo za plecami miała czarną ścianę boru, mokrego, ciemnego i niepokojącego, a przed sobą polane zalane złocistym słońcem, ożywioną ożywczym tchnieniem od strony rzeki. Las odpychał ją, szeptał głosem przejmującym łękiem, głosem, w którym ukryta była groźba i złość. Tamten dom emanował jasnością, ciepłem. Wzywał ją, ciągnął ku sobie.

Idąc w jego kierunku ze zdumieniem stwierdziła, że okolica wygląda jej na znajomą, choć po raz pierwszy tu była.

Coś niepojętego.

Podeszła bliżej, cicho i bezszelestnie obchodząc chatę, zaglądając w okna. Jak zauważyła, nie było nikogo. Dotarła do drzwi. Niepewnie rozejrzała się wokół. Zdawało jej się, że ktoś ją obserwuje. Przemógłszy się wreszcie, weszła do środka. Gdy tam się znalazła, przystanęła na chwilę, nastuchując. Weszła do pokoju, w którym walały się stopy przeróżnych rzeczy dawnych i nieco współczesnych. Na ścianach wisiła broń: łuki, miecze, karabiny i pistolety, a także sierp.

Ten sierp...

Skąd ja go znam? I ten zapach. Zapach przeróżnej mieszaniny ziół i kwiatów. Biegnie czarowne pienie... Na stole stała szklanka z odrobiną herbaty, a pokój wyglądał tak, jakby go ktoś opuścił przed chwilą. Przeszraszyła się. A jeśli wróci właściciel? Co wtedy?

Już miała odejść, gdy jej wzrok przykuła książka, leżąca na drewnianym i wysokim pulpicie. Na jednej z widocznych stron była jakaś rycina. Zaintrygowana podeszła bliżej. Rycina przedstawiała kobietę siedzącą na skałe i zdawało jej się, że postać śpiewa jakąś pieśń. Obejrzała ją uważnie, zaczynając od skały i kończąc na twarzy. To, co zobaczyła omal nie sprawiło, że upadła.

Te oczy...

Niemożliwe.

Kobieta na rycinie patrzyła na nią oczami koloru ciemnego błękitu.

Jej oczami! Były takie same!

Muszę stąd wyjść, pomyślała. Natychmiast.

Kątem oka zauważyła jakiś ruch. Obok niej wylądował duży, przegowany kot, miękko i zwinnie, chociaż ciężko. Laura cofnęła się, tłumiąc krzyk. Odwróciła się, aby wyjść.

Ale w drzwiach już ktoś stał.

Nieco wstrząśnięta i przerażona, przyjrzała się mężczyźnie stojącemu naprzeciw niej. Staruszek był wysoki, lecz stał lekko przygarbiony, opierając się na drewnianej lasce, a jego twarz z okularami, poorana zmarszczkami, poważna i skupiona. Miał nieco duże oczy, tak jasne, że prawie przezroczyste i takie przenikliwe.

- Przepraszam Pana - wyjąkała Laura - drzwi były otwarte. Wiem, że nie powinnam wchodzić...

Przestąpiła z nogi na nogę, niczym przytąpiana na paleniu papierosów nastolatka.

- Ależ nic nie szkodzi - powiedział staruszek, podnosząc i zamykając książkę na pulpicie. Nim to uczynił, spojrział na nią przelotnie. Kot zeskokczył natychmiast z szafki, zaczął ocierać się bokiem o nogi staruszcza, mrużąc przy tym głośnie.

- Ten dom, chociaż na to nie wygląda, jest otwarty dla wszystkich, którzy chcą wejść... i potrzebują pomocy.

- Ja naprawdę... - zaczęła się tłumaczyć - Przechodziłam i...

Powstrzymał ją ruchem ręki.

Nie powinnaś jednak tu przychodzić - powiedział - Powinnaś być w ośrodku nad rzeką, z innymi. Należysz do tamtego świata. Zapomnij

o przeszłości. O czym? pomyślała. Chyba ten staruszek mówi od...

- Rzeczy? - spytał staruszek, patrząc na nią przenikliwie.

- Muszę naprawdę już iść... Jeszcze raz przepraszam - ruszyła do drzwi. W połowie drogi zatrzymał ją na chwilę głos staruszka.

- Jesteś Zapomniana - powiedział. - Tak, bez wątplenia. Przyciąga cię tu Rzeka. Przyciąga cię jej przeszłość, jak magnes.

Kot do tej pory spokojny, zasyczał nagle, położył uszy.

- Idź - mówił dalej - wracaj do tamtych.

Należysz do nich, do tamtego świata. I tam pozostań.

Laura zdrząła, potem poszła.

*

Gdy tamta dziewczyna zniknęła za drzwiami, staruszek odwrócił się z powrotem do pulpitu. Otworzył książkę tam, gdzie poprzednio.

Oczy.

Ma takie same.

To ona, na pewno ona. Powróciła. Lorelei...

*

Dwa dni później przysnił jej się dziwny sen. Stała pośród ruin zamku, sama, w bezgłośniejszym ciszy rozszalałego wiatru, a wokół niej krążyły gawrony.

- To miejsce wyglądało kiedyś inaczej. -

Laura odwróciła się, na kupie gruzu siedział staruszek, którego widziała w chacie. Ale pojawiłaś się Ty, a potem On, nieodłączny towarzysz twego śpiewu. Na nieszczęście nas i całego świata. On jest śmiercią, zdradził ciębie nigdyś i ponownie chce cię wykorzystać. Wezwałem cię tutaj, byś poznała prawdę o sobie.

Laura stała nieporuszona.

- Jesteś Zapomniana. Nie myśl o powrocie, nie ma bowiem powrotu dla takiej jak ty. Lepiej będzie dla ciębie, jeśli taką pozostaniesz, Dla wszystkich będzie lepiej. Twój czas przeminął... Bezpowrotnie.

Pokręciła przecząco głową, cofnęła się.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział ostro, poczym wstał. - Wyrzuć to wszystko ze swojej pamięci. Jeśli tego nie zrobisz, rozbudzisz go od nowa. Tego, który jest Kłamstwem i Zdradą. Karmił go nigdyś swoim śpiewem, duszami

nieszczęśników, którzy zginęli, zaśluchani w twój głos. Bo sama jesteś Niszczycielką. Strzeż się go. On nie może powrócić.

Gawrony krążące nad ruinami zakrakały, a w tym głosie wyczuła zapowiedź śmierci.

- Strzeż się, Zapomniana. On już cię kiedyś zdradził i wykorzysta ponownie, aby się odrodzić na nowo. On przybędzie na twój krzyk, a wówczas dłoń wyciągnie się ku tobie z mroku. Jeśli dotkniesz tej dłoni, nie będzie powrotu. On się odrodzi, a wraz z nim nowy krąg rozpaczy i śmierci. On jest Przeklęty i taki pozostanie.

Staruszek zamilkł na chwilę, poczym dodał:

- Teraz odejdz, ale pamiętaj, jeśli wrócisz, nie będzie takie jak dawniej. Pamiętaj o tym, Zapomniana.

*

Laura obudziła się, usiadła na łóżku, spojrzała w okno, w mrok ustępujący przed świtem.

Sandra spała, oddychając rytmicznie, odwrócona na wznak.

Książka leżała w jej dłoniach, tak, jak z nią zasnęła wieczorem.

Miałam jakiś dziwny sen, pomyślała, ale jaki?

ciąg dalszy nastąpi...



Błażej Arent

* * *

Poprosiła mnie, bym napisał,
Dla niej co widzę,
Ja zrobiłem to i widzę,
Że patrzyłem,
To że ona nie widzi,
sprawiło że zobaczyłem

Ślepcecm będąc
Głuchego chciałem prowadzić

Marlena Tokarska

Justyna Buczyńska

* * *

x x x

Ty...
Jak melodia grana
Mi przez wiatr,
Jak gorąca fala
Obmywająca serce
Ty...
Zawsze przy mnie
Zawsze obok
Nigdy daleko
Ty...
W mych ramionach
Pieszczona
Mym uśmiechem
Obdarzona
Ty...
Delikatna jak aniołek
Piękna jak
Najsłodszy fiołek
Ty, moja dziecińko,
Ty.

To nie kaprys

Jestem w rozterce.
Mam być szczęśliwa
Czy rozpaczać?
Mam myśleć czy
Nie martwić się o nic?
Co robić?
Poradź mi mamoo!!!
Albo nie...
Wiem, co powiesz,
Te swoje puste słowa -
Codziennie je styszę...
Lepiej nic nie mów.
Ja...
Ja zawsze chciałam
Tylko wypłakać się na
Twym kochanym ramieniu
Czy to takie trudne do zrozumienia?

To przez Ciebie...
Cierpię.
Skazałeś mnie na to
Twój niewybaczalny błąd
Nienawidzę Cię
Jesteś podły, beznadziejny
Nie mam już siły...
Cię kochać

Z dala od miasta

Oaza spokoju.
Upragnione miejsce odpoczynku
dla znękaných polityką dusz.
Obraz piękna z dala od rozpacz,
powietrze jest zmianą atmosfery,
a wszędzie snuje się nutka świeżości,
wymarzone miejsce dla poety.

Prawie dialog

Stoję zapatrzona w najpiękniejszy zachód
słońca,
Ty jesteś obok.
Lecz niezwykły jest między nami kontakt.
Mówię,
Opowiadam Ci o Moich wrazeniach,
Ty nic.
Obrazuję moje przeżycia,
Ty wciąż nic.
Nie reagujesz na moje prośby.
Proszę Cię o jedno najmniejsze słowo.
Zastanawiam się
Czy jesteś nieobecny duszą,
Czy ciało ci zdrętwiało.
Błagam, wyrzuć z siebie jakiś dźwięk.
Powiedz choć, jak się czujesz.

Lecz po chwili doszłam do wniosku,
Że milczenie też jest odpowiedzią.



Ewelina Zając

Krawat

Jego dzień był rutyną, kołem kręcącym się w kółko. Nic nie miało dla niego sensu, nawet życie, ale co mógł na to poradzić? Nienawidził siebie, ludzi, świata... Zwłaszcza rankiem, gdy przyszła pora gustownie ubrać się do biura i wiązać ten nieudany, plamisty kawał drogiego materiału, jakim był krawat, po prostu brała go cholera. Praca, pieniądze, dom, samochód, wszystko to zyskał dzięki ojcu; u niego pracował. Bo gdzie przyjęliby takiego potentwora jak on? Z ogromną czerwoną blizną na lewym policzku...

Dlatego nienawidził siebie, swojej twarzy... Bo była jak z najgorszego horroru, który śni się po nocach. Poorana bruzdami skóra, z ciemnymi plamami i dużą ilością małych krostek pokrywała także nos, który krzywił się w lewą stronę. Na świecie nie żyją takie potwory, tylko on jest wyjątkiem... nieszczęśliwym.

W swoim domu nie miał okien, bał się, że natrętni sąsiedzi i gapie przyłapią go, jak bez opamiętania bije się po twarzy lub płacząc pijany tłucze się po bogatych obszernych pokojach. O lustrach nie było mowy, przecież nie mógł patrzeć na takie ohydne stworzenie, bo bałby się w nocy zasnąć! Ale w jego sypialni, tuż obok komody na wysokości jego szyi wisiało małe lustro obklejone w papierowe biedronki. Zrobił je, gdy był mały na imieniny matki, ale stwierdził, że nawet jej się nie przyda, tak zostało u niego. Do czego było mu potrzebne? Do starannego wywiązywania krawata, by nikt nie musiał mu pomagać to robić i by ojciec miał satysfakcję, że jego syn nie jest kaleką.

Lustro było jego katem, pokazywało to, czego się bał, wstydził i unikał. Odkrywało zakazaną tajemnicę, która nie powinna wyjść na jaw! Codziennie przy „pracy” z krawatem wymyślał sobie i swojej rodzinie, już od wielu lat nie mógł

przeboleć, że tak wygląda, że to oni uczynili go takim! Gdy miał pięć lat, matka oblała go przez przypadek odplamiaczem do tkanin! Już wtedy nic nie dało się zrobić, teraz na pozbycie się tego defektu nie było żadnych szans!

Każdego ranka męcząc się przed lustrem także marzył, marzył o ciepłej plaży, żonie, dzieciach, marzył o szczęściu. Ale były to nieureczywistnione pragnienia, mary, które nawiedzając go jeszcze bardziej niszczyły resztki nadziei.

Przechodząc ulicą widział, że zwraca uwagę tłumy. Nie było ani jednej osoby, która nie spojrzalaby na niego z zaciekawieniem, obrzydzeniem czy współczuciem. Nawet nisko opuszczona głowa nie pomagała, i tak był wytykany palcami. Był dziwakiem, obrzydliwym dziwakiem, który straszył dzieci i zabijał w nich szczęście i poczucie bezpieczeństwa... Był śmieciem, który płatał się pomiędzy pięknymi; był śmieciem, przerzucanym z kąta w kąt; był śmieciem, niepotrzebnym szpargałem, odpychanym od innych; był śmieciem, i wiedział o tym...

Marząc o szczęściu stawały mu przed oczyma twarze Van Dame'a, Clooney'a, Gibsona, wszystkie były idealne, piękne, podziwiane przez kobiety... i nie jego. Nie chodziło mu o te sławne nazwiska i dokładnie wyprofilowane rysy, bo nawet sąsiad czy sprzedawca w sklepie byli dla niego „boskami”... Tylko on pozostawał nieudacznikiem z „nie ludzkim obliczem”...

Te chwile przed lustrem przy wywiązywaniu krawata wyzwalały mu takie myśli, marzenia, które nigdy nie zostaną spełnione. I choć w tym czasie odpływał daleko, choć zatracił poczucie rzeczywistości, to supełek zawsze wychodził mu dokładny, wykonany precyzyjnie i starannie... Był w tym dobry...

W jego orzechowych, błyszczących oczach mogła zakochać się każda kobieta. Jego ciało: smukłe i jednocześnie wysportowane było lepsze od tych z wybiegu. Był doskonały w każdym calu... oprócz blizny na lewym policzku. Nawet kilka lat temu

jedna z firm reklamowych chciała, można powiedzieć, że pragnęła zatrudnić go do reklamy spodni. Nie musiałby pokazywać „nieszczęsnego” policzka, nie musiałby pokazywać twarzy... Ale nie zgodził się na takie okrucieństwo, a zarazem szansę na odrobinę sławy. Nie, że był skromny, po prostu widział tę litość i współczucie i nie mógł się z tym pogodzić. Nie chciał, by inni robili coś dla niego, by myśleli, że sam niczego nie dokona... na pewno nie z taką twarzą!

Ale nie wszyscy współczuli mu takiego życia, nie każdy litował się nad jego losem; byli i tacy, którzy wyszydali go, wyśmiewali nawet się przed nim nie kryjąc. „Nawet Edward Nożycoręki był przystojniejszy”, słyszano takie komentarze. Ale on już do tego przywykł, przyzwyczaił się do obelg, dwuznacznych uwag, aluzji na jego temat. Żadne porównanie nie było mu obce, i choć nie pokazywał tego na zewnątrz, to cierpiał. Bolały go słowa obcych, a jeszcze bardziej bliskich mu osób. Najgorsze było stwierdzenie, że jeśli jego twarz jest taka odrażająca i budząca wstręt, to na pewno wewnątrz jest takie samo. Przez takie słowa cierpiał najczęściej, nie pomagały nawet drogie alkohole i samotne wieczory w ciemnych pokojach ogromnego domu. Niestety, taki już był, ale tylko dla innych...

W gruncie rzeczy był osobą bardzo wrażliwą, dla której uczucia innych były równie ważne, jak własne. Żył w swoim świecie i nikt nie miał szansy go poznać, a jeśli „nadarzyła” się taka okazja, to szybko okazywała się złym pomysłem. Nikt nie mógł zdobyć jego zaufania, nawet nie było ku temu chętnych... W swym królestwie był najpiękniejszym księciem i panem, a jednocześnie potworem, z którym trzeba było walczyć i dążyć do? unicestwienia go.

Gdy był młodzieńcem marzył o psie, małym, włochatym kundlu, którego mógłby tulić i ścisnąć. Ale i to się nie spełniło. Coraz bardziej pragnąc psa, doszedł do wniosku, że nawet zwierzę nie

pogodzi się z wyglądem swego pana. Obrzydzone widokiem właściciela w końcu go opuści lub będzie bało się tak bardzo, że go znienawidzi..

Jednak w głębi duszy nadal marzył, pragnął poczuć gładką sierść i wilgotny nos „wiernego przyjaciela”. I tylko przy wywiązywaniu krawata napawał się tym szczęściem, tym dobrem i radością... Na jawie nie widział żadnych wartości, wszystko i wszyscy byli tacy sami: skamieniały, bez uczuć, bez sensu...



KULTURA wolne recenzje

W okresie poprzedzającym Wielki Tydzień mieliśmy okazję uczestniczyć w kilku ważnych imprezach kulturalnych wysokiej klasy, jakie po raz kolejny odbyły się w Turku: VIII Festiwalu Etiud Filmowych KLAPS i V Sesji Popularnonaukową "Lektury bliskie", zorganizowaną przez ZSO.

W obu tych projektach uczestniczyłem po raz pierwszy i przynajmniej, że poziom jaki reprezentowały jest budujący.

Festiwal filmowy KLAPS, co ciekawe słabo reklamowany, dał mieszkańcom regionu okazję spotkania z naprawdę poruszającym i ciekawym kinem; tematyka większości z kilkudziesięciu prezentowanych etiud oscylowała wokół głównych problemów społecznych kraju w aktualnym, dokumentalnym ujęciu.

Nurt ten, dobrze widoczny w najnowszym, dokumentalnym i eksperymentalnym kinie polskim był tu bardzo mocno obecny. Wyrównany poziom utworów przysporzył trudności uczestnikom plebiscytu, wybierającym ten najlepszy; na wyniki musimy poczekać do kwietnia.

V SESJA Popularnonaukowa została tym razem poświęcona historii bliskości tekstu literackiego i czytelnika, ich wzajemnych interakcji i relacji w oparciu o pojmowanie problemu na przestrzeni historycznej. Uniwersytecki poziom wykładów i sympatyczna atmosfera (sesja była podsumowaniem konkursu "Czytamy książki bliskie") złożyły się na moją bardzo pozytywną ocenę tego ważnego, choć chyba nie do końca wyeksponowanego zjawiska,

które nie ma precedensu w naszym lokalnym środowisku.

Ostatni dzień KLAPS-u poświęcono spotkaniu z Jackiem Łechtąńskim, reżyserem i operatorem, absolwentem łódzkiej PWSFTV i co ważne, turkowiianinem. Prezentacja kilku jego utworów stała się przyczynkiem do dyskusji, którą bardzo trudno było rozbudzić, mimo wysiłków prowadzącej. Udało się jednak dojść do ożywienia, co można by uznać tu za sympatyczny sukces, dający nadzieję, że publiczność nie jest zwartą i niemą masą, lecz posiadając świadomość, przechodzi do działania.

Podobnie można by opisać dyskusję kończącą V Sesję; i w tym przypadku nie był to czas zmarnowany, choć nad sztuką rozmawiania należało by w obu przypadkach jeszcze popracować.

W każdym razie - optymizmem napawa fakt, że tak ważne wydarzenia kulturalne nie omijają Turku, choć po raz kolejny zainteresowanie samych mieszkańców nie jest niestety imponujące.

KLAPS - Festiwal Etiud Filmowych - zakończenie 12.IV.2005, 16:30; org.: MDK oraz PWSFTV

V Sesja Popularnonaukowa „Lektury Bliskie” - org.: ZSO i UAM w Poznaniu; wykładowcy: prof. Śliwiński i prof. Czapliński z UAM;

Organizacja i pomysł wiodący: p. profesor Anna Męcarska.

Adampaulus

Włóczypióro

redagowane jest przez
Wędrownych Poetów miasta Turku

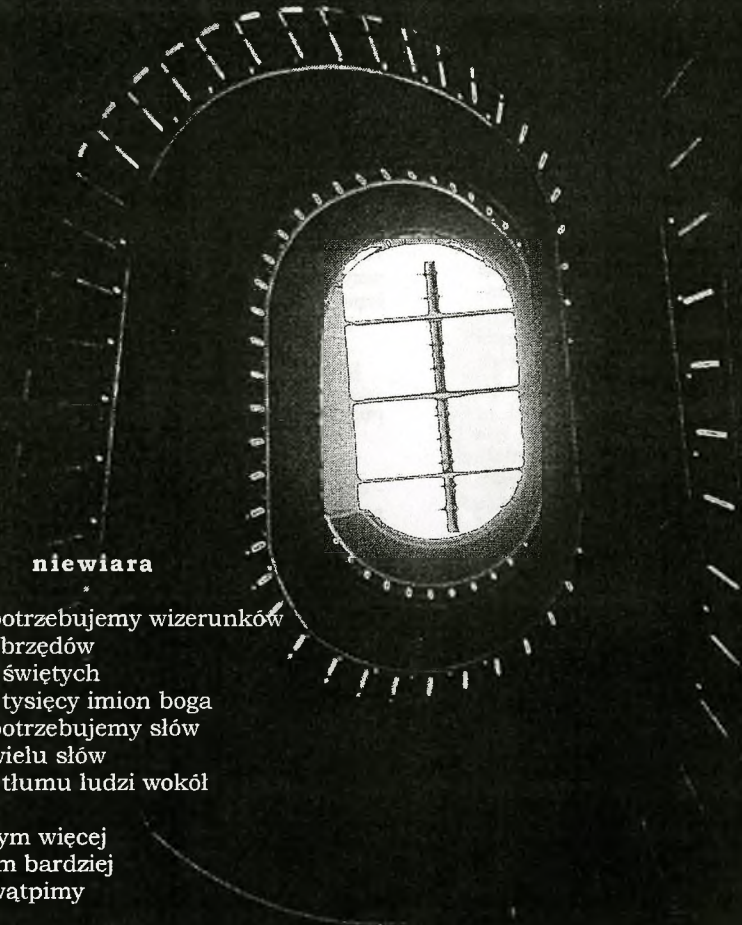
Adres do korespondencji:
Miejska i Powiatowa Biblioteka
Publiczna w Turku
Al. Piłsudskiego 1
62-700 Turek
lub: wloczypioro@tlen.pl

Warsztaty Wędrownych Poetów, oraz
pismo Włóczypióro działają pod
patronatem oraz dzięki pomocy Miejskiej
i Powiatowej Biblioteki Publicznej
w Turku.

Warsztaty prowadzi, teksty wybiera,
składem komputerowym pisma, korektą
itd. zajmuje się Artur Jurgawka.

*Głębia myślenia nigdy nie potrzebuje wielu słów.
Możliwe, iż myśl jest tym większa, im mniej słów jej potrzeba.*

(Jan Paweł II, 1920-2005)



niewiara

potrzebujemy wizerunków
obrzędów
i świętych
i tysięcy imion boga
potrzebujemy słów
wielu słów
i tłumu ludzi wokół

tym więcej
im bardziej
wątpimy

Artur Jurgawka